

MEANDRY POLITYKI - felieton Michała Stefańskiego *wyemitowany w audycji świątecznej 1 kwietnia 2018 r.*

BYĆ CZŁOWIEKIEM

Już dość dawno temu, podczas rozmowy o trudnej historii i niełatwej współczesności kraju naszego dzieciństwa, moja rozmówczyni wymieniła nazwisko – Bolesław Piasecki. Skrzywiłem się, gdyż nie miałem dobrego zdania o pokrętnej karierze tego działacza – przed wojną lidera prawie faszystowskiej ONR-Falangi, a po zakończeniu wojny lidera Stowarzyszenia PAX, kolaboranta rządzącej PZPR wykonującego na jej rzecz dywersję antykościelną. Na to moja rozmówczyni, osoba o nieposzlakowanej antykomunistycznej przeszłości, odrzekła z wyrozumiałym uśmiechem: „Ale kto wie o tym ilu niewinnych ludzi wyciągnął Piasecki z ubeckich więzień?” Mijały lata. Z czasem doszedłem do wniosku, że w życiu liczą się może bardziej indywidualne odruchy ludzkie i pozytywny stosunek do świata niż oficjalnie głoszone ex-cathedra ideologie i przekonania. Dobrze, że indywidualiści żyli i dalej żyją wśród nas, także i w Europie, gdzie co pewien czas spotykamy ludzi wyznających różne ideologie, a jednak mimo wszystko zdolnych do własnych, niekontrolowanych ludzkich reakcji. Nie jest to nigdy, rzecz jasna, większość, która niczym łan zboża chyli się raz w lewo, raz w prawo zależnie od kierunku wiatru. Gdyby nie reżyser Steven Spielberg mało ludzi wiedziałoby o niejakim Oskarze Schindlerze, Niemcu sudeckim, który postanowił pracujących w jego fabryce Żydów przeprowadzić bezpiecznie przez piekło Holokaustu. Swastyka, którą zawsze miał wpiętą w klapie była mu najwyraźniej do czegoś potrzebna: może jako wspomnienie dawnych lat naiwnego idealizmu młodzieńczego, a może jedynie dla zmylenia czujności władz, co mu się zresztą udało. Właściwie trudno ocenić czy większym bohaterstwem wykazał się np. szeregowy Wehrmachtu Horst Bieneck rozstrzelany w roku 1942 za odmowę wzięcia udziału w egzekucji Polaków z okolic Tarnowa, czy może właśnie ludzie tacy jak Schindler, dzień po dniu starający się po prostu „być ludźmi”. Do tej kategorii zdecydowanie należała też hrabina Marion von Doenhoff, Prusaczka, dziedziczka kolosalnego majątku na Mazurach. Już wtedy wybrała ona lepszą część bycia człowiekiem i jeszcze na starość pomagała Polsce w stanie wojennym. W naszym starym kraju setki tysięcy naszych rodaków pokazywało na co dzień, że w potrzebie słowo „dobry Polak” jest tym samym co określenie „dobry człowiek”. Świadczy o tym zarówno ich zachowanie w czasie okupacji, jak też i po tzw. „wyzwoleniu”. To prawda, że wedle kryteriów przedwojennej lewicy, zarówno polska pisarka Zofia Kossak-Szczucka jak i polski zakonnik (dzisiaj święty) o. Maksymilian Kolbe byli dla wielu antysemitami, z powodu swoich wcześniejszych publikacji. A jednak, kiedy Polska padła pod ciosami

Hitlera i Stalina Zofia Kossak-Szczucka wzięła udział w akowskiej akcji pomocy Żydom „Żegota”, a o. Kolbe powędrował do obozu Auschwitz, gdzie niczym dobry chrześcijanin z czasów rzymskich oddał życie za bliźniego swego. Zatem, pozory mogą bardzo mylić.

Cofając się kilka lat wcześniej, warto chyba przypomnieć jeszcze jedną nietuzinkową postać historyczną, pamiętaną do dzisiaj w tysiącach rodzin na drugim końcu Europy - w Hiszpanii. Na przydomek „czerwonego anioła” zasłużył sobie zdaniem wielu swoich rodaków niejaki Melchior Rodriguez, ideowy anarchista z południa Hiszpanii, a także działacz związkowy i przez jakiś czas republikański dyrektor więzień w Madrycie w najgorszym okresie okrutnej wojny domowej (przełom lat 1936 -37). Z jednej strony, stolica była obleżona i bombardowana przez nacjonalistów generała Franco, a z drugiej - na tyłach - komunistyczna bezpieka z rozkazu Stalina prowadziła podskórną, a niekiedy otwartą walkę z hiszpańskimi anarchistami, którzy byli stopniowo wypierani z władz i administracji republiki. Wtedy też, pod pozorem „ewakuacji” zaczęto opróżniać więzienia madryckie i po cichu „likwidować wrogów ludu” tj. rodziny oficerów, działaczy prawicy, arystokratów oraz księży i zakonnice. Na przedmieściach Madrytu w miejscowości Paracuellos można do dziś zobaczyć ów hiszpański Katyń gdzie zgładzono i pochowano około 4000 osób. A jednak, tryby maszyny zagłady zaczęły się zacierać. Nowy szef więzień Rodriguez, widząc co się święci, zwolnił tempo urzędowania, żądał bezustannie podpisów ministra, premiera, sabotował wywózki tak długo, jak mógł. W końcu zdjęto go ze stanowiska, popadł w niełaskę u stalinowców, ale w międzyczasie rozkazy się zmieniły, a po dwóch latach „czerwony Madryt” upadł. Kiedy w roku 1940 Melchior Rodriguez stanął przed frankistowskim trybunałem wojskowym, w jego obronie pojawiło się szeregiem wysoko postawionych świadków z prawicy. Wyszło na jaw, że kunktatorstwo Rodrigueza uratowało życie ok. 3000 osób. Sąd skazał go dla formalności na 2 lata więzienia, a po kilku miesiącach tow. Melchior został po cichu wypuszczony na wolność. Poglądów nie zmienił i kilkakrotnie bywał aresztowany za roznoszenie bibuły antyreżimowej, ale parasol rozpięty nad nim przez konserwatywne elity był dość szczelny. Kiedy starość przyniosła choroby, był leczony w rządowej klinice im. gen. Franco. Pogrzeb „czerwonego anioła” był uroczystością niezwykłą: słychać było katolickie modlitwy za zmarłych oraz hymn anarchistyczny. Grób pokryły kwiaty i ... czerwono czarna flaga dawno zdelegalizowanego związku CNT. Po szlachetnym anarchiście Melchiorze Rodriguezie, zostanie w kulturze europejskiej takie powiedzenie: „Dla sprawy, w którą wierzę jestem gotów umrzeć, ale nie ma takiej sprawy, dla której mógłbym zabić.”

Bywa, że w różnych czasopismach i książkach czytamy o trwałych, „żelaznych” granicach między narodami, religiami i kulturami. Bywa, że na jakichś imieninach usłyszymy powiedzonka typu „Jak świat światem nie

będzie Niemiec Polakowi bratem". Pomyślmy – to przecież tylko słowa. Tamci ludzie dowiedli, że można widzieć świat inaczej. W to świąteczne popołudnie proponuję złożyć sobie postanowienie: „Będę człowiekiem”. Wtedy też – niejako automatycznie - bycie dobrym Polakiem stanie się łatwiejsze.